

DARIUSZ BYCZKOWSKI
Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego

Merian Coldwell Cooper (1894–1973) na polsko-amerykańskim „pograniczu”

Dzieje wewnętrzne dawnej Polski dowodzą olbrzymiej siły przyciągania, jaką odznaczała się nasza kultura. To był jakiś prawdziwy tygiel magnetyczny, który wchłaniał pierwiastki ludzkie napływające z krajów zarówno prymitywnych, jak stojących na szczytach cywilizacji, i w niedługim czasie odmieniał je, przeistaczał na nadwiślański ład¹.

Można zaryzykować twierdzenie, że polskie „idealistyczne szaleństwa”, mimo swej nadwiślańskiej specyfiki, nie są aż takie w skali globu absolutnie wyjątkowe i mają wartość ogólnoludzką, zrozumiałą dla przedstawicieli innych narodów. Mimo iż istotnie upodobały sobie w szczególny sposób Polskę i polską historię, wpisują się jednak w szerszy nurt „świętych szaleństw”², rozlewających się po Europie i świecie, zwłaszcza w XIX w., a i w XX w. wciąż burzliwie żywotnych. Owe wzorce zachowań przynależą do swego rodzaju kulturowego pogranicza. Nie chodzi o pogranicze w sensie fizycznym, geograficznym, ale duchowym, kulturowym właśnie. Odległości tutaj nie są istotne, nie muszą to być bezpośrednio ze sobą sąsiadujące narody, które rozdziela polityczna granica państwowa. Istotny jest inspirujący wpływ, jaki na siebie wzajemnie owe narody wywierają, oraz analogie, jakie pomiędzy sobą odnajdują ich przedstawiciele.

¹ P. JASIEŃKA, *Polska Jagiellonów*, Warszawa 1992, s. 298–300.

² Zob. A. ZAMOYSKI, *Święte Szaleństwo. Romantycy, patrioci, rewolucjoniści. 1776–1871*, tłum. M. Ronikier, Kraków 2015.

Jak pisze Rafał Drozdowski:

Pogranicze, będąc pojęciem geograficznym, jest również specyficznym obszarem społeczno-kulturowym i ekonomicznym. Z punktu widzenia socjologii pogranicza pogranicze (i pograniczność) to zatem bardzo konkretny przedmiot badań – interesujący przede wszystkim z uwagi na sposoby mieszania się z sobą (i konfliktowania się) określonych cech wyznaczających tożsamość sąsiadujących z sobą obszarów³.

Będziemy się w niniejszym artykule posługiwać pojęciem „pogranicza” jako metaforą, ze świadomością, że metafora bywa czasem nieocenionym, tak w sztuce, jak i nauce, narzędziem poznawczym, ale również z pewnymi zastrzeżeniami co do przydatności owego narzędzia⁴.

Polscy bohaterowie romantyczni mają więc swoich naśladowców, kontynuatorów czy wręcz duchowych sobowtórów. Kiedy trzeba, te sobowtóry, jak w *Mazurku Dąbrowskiego* (ukazującym uniwersalną ideę powrotu, przekraczania granic, barier i kordonów broniących dostępu do wolności), z ziemi włoskiej, serbskiej, francuskiej czy amerykańskiej – „maszerują do Polski”. Nie tylko Polacy walczyli za wolność innych narodów, także przedstawiciele innych narodów walczyli za wolność Polski. To pierwsze zawsze wydawało się na gruncie rodzimej debaty historycznej oczywiste. Lubowali się Polacy w głoszeniu *urbi et orbi* tych chlubnych kart swojej historii, kiedy to szerzyli słowem i czynem, za sprawą takich bohaterów jak Kościuszko, Pułaski czy Bem, ideę wolności za granicą. O tym drugim zaś wątku trzeba zacząć przypominać, by w społecznej i historycznej świadomości i wdzięcznej pamięci na dobre się utrwalił⁵.

³ R. DROZDOWSKI, *Trzy rozumienia pogranicza*, „Pogranicze. Polish Borderlands Studies” (2014), t. II, nr 1, s. 49.

⁴ Zastrzeżeniami, o których również pisze Drozdowski we wspomnianym artykule: „Pogranicze funkcjonuje dziś (...) w naukach społecznych na trzy sposoby. Po pierwsze – jako przedmiot badań. Po drugie – jako kategoria-metafora. I po trzecie – jako kategoria analityczna. Problem w tym, że badania pogranicza są coraz mniej oryginalne (co nie znaczy, że nie są potrzebne). Z kolei narracje socjologiczne, w których pogranicze zredukowane zostaje do rangi kategorii-metafory, grożą – paradoksalnie – odwróceniem naszej uwagi od wielu autentycznych problemów i dylematów występujących na realnie istniejących pograniczach. Być może najbardziej obiecująca jest więc ostatnia, trzecia sytuacja. Pogranicze traktowane jako «poręczna», potencjalnie inspirująca kategoria analityczna wydaje mi się bardzo dobrze nadawać się do opisu coraz bardziej hybrydalnego świata społecznego” (s. 49).

⁵ Alina Kowalczykowa w książce *Siedmiu bohaterów romantycznych* kreśli sylwetki wcale nie fikcyjnych bohaterów literackich, jak mogłoby się, sądząc po tytule, wydawać, tylko postaci historycznych, z krwi i kości, uosabiających XIX-wieczną historię i legendę polskiej walki narodowowyzwoleńczej. Postacie te mają podobne lub identyczne rysy i drogę życiową jak bohaterowie utworów Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego czy Prusa, i zaświadczają tym samym o prawdziwości tej literatury, o tym, że polska literatura romantyczna i życie Polaków w XIX w. wzajemnie się przenikały i wpływały na siebie, co nie jest informacją błahą, przeciwnie – z naukowo-historycznego

Celem niniejszego artykułu jest egzemplifikacja powyższych tez – czyli o duchowym pograniczu i o wspólnym etosie łączącym przedstawicieli różnych narodów, nieraz znacznie od siebie oddalonych w przestrzeni mierzonej kilometrami, ale bliższych sobie pod względem wartości – w kontekście i na gruncie stosunków polsko-amerykańskich i jednej z kart wspólnej polsko-amerykańskiej historii.

Na przypomnienie i utrwalanie w świadomości i wdzięcznej pamięci Polaków zasługuje bowiem niewątpliwie pewien Amerykanin, Merian Cooper – znany na świecie przede wszystkim jako twórca filmu *King Kong*. Niewielu natomiast wie o tym, że jako pilot walczył po polskiej stronie w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. Nie jest to postać tak rozpoznawalna i sławna jak Tadeusz Kościuszko, ale łączy go z nim to, że jest bohaterem tych samych dwóch narodów: polskiego i amerykańskiego. Narodów, które, mimo iż geograficznie oddziela je duża odległość, to o ich wzajemnych kontaktach i oddziaływaniu można mówić w kontekście kategorii pogranicza, jako przestrzeni przenikania się kulturowych wpływów, odnajdywania i tworzenia wspólnych wartości, czy to po stronie polskiej, czy amerykańskiej. Oczywiście nieporównywalnie większe jest zapatrzenie Polski na Amerykę i udział Polaków w jej historii niż odwrotnie. To samo dotyczy migracji, które „są współcześnie najistotniejszym czynnikiem powstawania nowych pograniczy, także tych oddalonych od granic terytorialnych państw narodowych”⁶. Skala polskiej migracji za ocean jest również nieporównywalna z odosobnionymi przypadkami odwrotnego kierunku. Niemniej komparatystyczne, skupione na analogiach, podejście do historii Rzeczypospolitej i Stanów Zjednoczonych jest w pełni uzasadnione, tym bardziej jeśli uwzględnione w nim będą właściwe proporcje. Opierać się ono może m.in. na analizie porównawczej rozwiązań ustrojowych, demokratycznych instytucji i dokumentów, takich jak amerykańska Deklaracja Niepodległości i Konstytucja Stanów Zjednoczonych czy polska Ustawa Rządowa z 1791 r. Dokumentów, które powstawały w czasach, gdy jedna wspólnota po raz pierwszy wybijała się na państwową niepodległość, a druga – w wyniku zaborów – niepodległość państwową traciła.

Merian Cooper urodził się w Jacksonville na Florydzie, był synem amerykańskiego Południa. W jego rodzinie żywa była tradycja wojny o niepodległość Stanów

nawet punktu widzenia dość istotną. Wśród „siedmiu bohaterów romantycznych” w ostatnim rozdziale książki Kowalczykowej znajdziemy portret Andrzeja Potebni, rosyjskiego oficera i polskiego powstańca styczniowego. Merian Cooper – pretekst do rozważań w niniejszym artykule – miał, jak widać, poprzedników. On również mógłby być bohaterem tej książki. Zob.: A. KOWALCZYKOWA, *Siedmiu bohaterów romantycznych*, Warszawa 1981, s. 155–168. Sporo na ten temat można przeczytać w klasycznym już zbiorze esejów Jerzego Borejszy *Piękny wiek XIX*.

⁶ D. NIEDŹWIEDZKI, *Wstęp*, w: TENŻE (red.), *Pamięć i integracja społeczna na pograniczach. Przypadek pogranicza polsko-niemieckiego i polsko-ukraińskiego*, Kraków 2016, s. 9.

Zjednoczonych. Pradziad Coopera był kawalerzystą. Znał osobiście Kościuszkę i Pułaskiego. Tego drugiego miał zaszczyt być podkomendnym i przyjacielem. Od niego nauczył się doskonałego władania szpadą. Tę opowieść o Johnie Cooperze z Georgii i przybyszu z Polski, Kazimierzu Pułaskim, pamięć rodowa Cooperów z pietyzmem przechowywała jak najcenniejszy skarb, na którym funduje się rodową dumę⁷. A szczególnie jej ostatni, tragiczny epizod, kiedy na rękach pradziada umierał, raniony kulą w bitwie pod Savannah, Kazimierz Pułaski, wcześniej wyniesiony przez Johna z pola bitwy, musiał przemawiać do wyobraźni i emocji młodego, wrażliwego człowieka⁸. Według jednej wersji Pułaski zmarł na pokładzie okrętu w drodze do szpitala, a jego ciało spoczęło w Atlantyku, według innej – stało się to w domu Cooperów w Jacksonville⁹. Ta romantyczna historia i legenda rodzinna wpłynęła w decydujący sposób na charakter i los młodego Amerykanina.

Merian Cooper uważał, że Ameryka zaciągnęła wobec Polski dług wdzięczności, kiedy generałowie Kościuszko i Pułaski walczyli w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych: pierwszy jako wybitny specjalista od inżynierii fortyfikacyjnej, drugi jako kawalerzysta, organizator i dowódca pierwszego amerykańskiego oddziału kawalerii¹⁰. Uznał, że w czasie I wojny światowej wybiła wreszcie godzina, aby ten dług spłacić, i że nie może się to odbyć bez jego udziału, bowiem nie ma nic bardziej szlachetnego niż walka w słusznej sprawie¹¹.

Młody Cooper zawsze marzył o lataniu. Była to pionierska epoka awiacji, niewiele lat upłynęło od pierwszego lotu braci Wright. Niemniej nowy wynalazek szybko się rozwijał. Zainteresowało się nim, co oczywiste, wojsko i w czasie I wojny światowej eskadry lotnicze odegrały już niemałą rolę, używane do bombardowań i walk powietrznych. Najpierw jednak Cooper wstąpił do Akademii Morskiej. Nie ukończył jej, zrezygnował tuż przed promocją, prawdopodobnie dlatego, że nie czuł powołania do służby na okręcie, a o eskadrach wodnopłatowców wtedy

⁷ M. COTTA VAZ, *Szalone życie Meriana Coopera, twórcy King Konga*, tłum. P. Łopatka, Kraków 2010, s. 31–32.

⁸ *Tamże*, s. 32.

⁹ J. ROSZKO, *Ostatni rycerz Europy*, Katowice 1983, s. 395; A.T. SOLECKI, *Od bolszewików do King-Konga*, „Newsweek” (2001), nr 13, s. 102.

¹⁰ Polskich śladów w historii Stanów Zjednoczonych było bez liku. Skoro o Pułaskim mowa, warto przypomnieć, że w jego oddziale służyli również Polacy: bracia Sadowscy (Sandusky), ze sławnej rodziny traperów, „poszukiwaczy ścieżek”, pionierów, którzy w kilku pokoleniach ponieśli ogromne zasługi w zdobywaniu Dzikiego Zachodu, a także w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że Merian Cooper o istnieniu tej „wielce szacownej rodziny” (jak ją określił prezydent Theodore Roosevelt) wiedział. Zob.: J. WOJTCZAK, *Jak zdobyto Dzikie Zachód. Prawdziwa historia amerykańskiego Pogranicza*, Warszawa 2016, s. 16.

¹¹ M. COTTA VAZ, *Szalone życie Meriana Coopera*, s. 32.

jeszcze nie myślano¹². Była to zadra na jego honorze, prawdziwie Conradowski problem. Zgłosił się więc na ochotnika do amerykańskich sił powietrznych, bo latanie było jego powołaniem. Odbił przeszkolenie w Stanach Zjednoczonych i we Francji, i we Francji przeszedł też swój chrzest bojowy. W trakcie jednej z wypraw bombowych został zestrzelony i uległ poparzeniom, potem był szpital dla jeńców, długa rekonwalescencja, trwająca jeszcze po zakończeniu wojny¹³. W czasie, gdy znajdował się w niemieckiej niewoli, uznano go za poległego i wystawiono odpowiedni na tę okoliczność wojskowy dokument¹⁴.

Cooper po raz pierwszy przyjechał do Polski z amerykańską misją charytatywną. Trafił do Lwowa akurat na czas wojny polsko-ukraińskiej o to miasto. Niósł pomoc w okresie oblężenia. We Lwowie spotkał gen. Tadeusza Rozwadowskiego i przedłożył mu plan zorganizowania nowej jednostki lotniczej, w której służyliby Amerykanie razem z Polakami. Plan zyskał aprobatę Piłsudskiego, mimo wcześniejszych jego wątpliwości. Piłsudski nie chciał najemników, ale kiedy przekonał się, że Cooper i jego koledzy nie są najemnikami, wyraził zgodę¹⁵.

Cooper i inni Amerykanie wstąpili w szeregi pilotów 7. Eskadry Lotniczej. Walczyli w wojnie polsko-bolszewickiej na froncie południowym, w czasie wyprawy na Kijów, podczas odwrotu i ofensywy sowieckiej, dawali się we znaki Armii Konnej Budionnego lotami bombowymi, rozpoznawczymi, ostrzeliwaniem, i mieli poważny udział w jej rozgromieniu.

31 grudnia 1919 roku minister spraw wojskowych wydał rozkaz zezwalający na nazwanie eskadry, którą dowodził mjr pil. Cerdric E. Fauntleroy, 7. Eskadrą Myśliwską Polsko-Amerykańską im. Kościuszki, a klucz dowodzony przez kpt. pil. Coopera Oddziałem Pościgowym im. Pułaskiego Polsko-Amerykańskiej Eskadry im. Kościuszki¹⁶.

Cooper był zrazu dowódcą klucza, następnie całej Eskadry, na którym to stanowisku zastąpił swego rodaka, mjr. Fauntleroya, awansowanego na szefa lotnictwa 2. Armii¹⁷.

¹² T. KOPAŃSKI, Z. KOZAK, *Merian Coldwell Cooper 1894–1973*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 4 (2003), nr 2, s. 95.

¹³ *Tamże*, s. 96.

¹⁴ M. COTTA VAZ, *Szalone życie Meriana Coopera*, s. 25.

¹⁵ K. DUBIŃSKI, *Polska odyseja kapitana Coopera. Amerykańscy piloci „Eskadry Kościuszkowskiej” w wojnie polsko-rosyjskiej 1920*, „Prawo i Życie” (1992), nr 47, s. 10.

¹⁶ T. KOPAŃSKI, Z. KOZAK, *Merian Coldwell Cooper 1894–1973*, s. 98.

¹⁷ T. KOPAŃSKI, *Ostatni lot bojowy kapitana Coopera*, „Militaria” (1997), nr 1, s. 6–11.

W trakcie przesuwania eskadry ze Lwowa, gdzie regenerowała swoje siły po ciężkich walkach, na lotnisko polowe, drogą powietrzną i transportem kołowym, Cooper wystartował jako ostatni. Lecąc na nowe lotnisko, postanowił przeprowadzić rozpoznanie nieprzyjacielskiego zgrupowania, które zauważył, i zniżył lot. Został ostrzelany, niestety celnie, i musiał gwałtownie lądować. Żołnierze Budionnego wzięli go do niewoli. Za głowę kapitana Coopera Budionny wyznaczył wysoką nagrodę. Od niechybnej śmierci uratowało go to, że miał na sobie sweter z Czerwonego Krzyża z naszywką podającą stopień i nazwisko jego poprzedniego właściciela – kaprała Franka Moshera. Cooper podszył się pod niego. Także stan rąk, poparzonych i zniszczonych od naprawiania silników, pomógł mu przekonać czerwonoarmistów, że jest zwykłym żołnierzem i robotniczym synem, a nie oficerem, za co również mogła go spotkać śmierć. Przeszedł następnie gehennę sowieckich łagrów i więzień, chorował na tyfus. Ale szczęście w nieszczęściu wciąż mu dopisywało. Udało mu się uciec z łagru pod Moskwą razem z dwoma polskimi żołnierzami. Po półtoramiesięcznej tułaczce, wycieńczeniu dotarli do Rygi, stolicy niepodległej Łotwy. Stamtąd Cooper powrócił do Warszawy, gdzie zameldował się u szefa lotnictwa, mjr. Stanisława Jasińskiego¹⁸.

W Belwederze marszałek Piłsudski odznaczył amerykańskich lotników najwyższymi polskimi orderami, Cooper otrzymał *Virtuti Militari* V klasy, Krzyż Walecznych z dwoma okuciami oraz awans z kapitana od razu do stopnia pułkownika¹⁹. To nie były jedyne polskie medale w życiu Coopera. W czasie II wojny światowej prezydent Polski na uchodźstwie, Władysław Raczkiewicz, przyznał mu (oraz jego dawnemu towarzyszowi broni, Cedrikowi E. Fauntleroyowi) order *Polonia Restituta* III klasy²⁰.

Spśród dwudziestu jeden amerykańskich pilotów *Kościuszko Squadron* trzech zginęło. Pochowani zostali na Cmentarzu Obrońców Lwowa, na którym w 1925 r. odsłonięto upamiętniający ich pomnik, ufundowany przez Polonię amerykańską²¹.

Merian Cooper – o czym świadczyły jego czyny i słowa – był mentalnie bliski polskiej tradycji, na której historyczny i literacki romantyzm odcisnął swoje piętno, a która nie hołdowała nigdy ani militaryzmowi, ani pacyfizmowi. Mówiąc skrótowo: ani wojna zaborcza, dla łupów, czy wojna dla samej wojny,

¹⁸ T. KOPAŃSKI, Z. KOZAK, *Merian Coldwell Cooper 1894–1973*, s. 100–102.

¹⁹ *Tamże*.

²⁰ M. COTTA VAZ, *Szalone życie Meriana Coopera*, s. 444.

²¹ M. GAŚSIOR, T. NEUBAUER, *Nieznane losy amerykańskich lotników w wojnie polsko-bolszewickiej*, „Colloquium Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych AMW” 3 (2011), nr 9, s. 18.

dla sławy, ani pokój za wszelką cenę nie były miłe sercu Polaka. Tak można powiedzieć, ujmując rzecz może nieco stereotypowo, idealizująco, marzycielsko, ale nie tak odlegle przecież od rzeczywistości, nie na antypodach obiektywnej prawdy. Jest to taka mentalność, która nakazuje walczyć, kiedy zachodzi taka potrzeba (co ciekawe, potrzebą właśnie w starej polszczyźnie nazywano wojnę): w obronie własnej ojczyzny, w obronie cudzej ojczyzny albo prewencyjnie, wyprzedzając właśnie szykowany przez wroga inwazyjny atak. Polacy, co najmniej od czasów Włódkowica, rozróżniają pojęcia wojny sprawiedliwej i niesprawiedliwej, wojny obronnej i wojny zaborczej, np. w imię nawracania pogan siłą, pozytywnie się pod tym względem prezentując na tle innych państw ówczesnej Europy²².

Traktat Włódkowica, Konfederacja Warszawska, Unia Lubelska to zapewne trzy najważniejsze, obok innych ważnych, jak traktat Modrzewskiego o naprawie republiki, dokonania polskie w dziedzinie kultury politycznej, wszystkie naznaczone pragmatycznym idealizmem. Dalekim od makiawelizmu, w jego klasycznej postaci, a zwłaszcza w postaci zwulgaryzowanej, która tak rozpanoszyła się w epoce XX-wiecznych totalitaryzmów. Dodać do tego jeszcze można – nie dający ująć się w takie ścisłe ramy jak poprzednie przykłady – romantyzm polski z ideą walki „za waszą i naszą wolność”, również wywierający przemożny wpływ na kulturę polityczną i należący do sfery imponderabiliów. To nie są oczywiście tezy nie do obalenia, czy przynajmniej naruszenia. Niewątpliwie jednak I Rzeczpospolita jako wspólne państwo wielu narodów, które powstało w głównej mierze nie w drodze podbojów, lecz unii, była fenomenem na skalę światową, który mógłby obecnie funkcjonować w świadomości współczesnych Europejczyków jako prototyp Unii Europejskiej. Doskonale to rozumiał Jan Paweł II, kiedy wypowiedział hasło, dobrze zdając sobie sprawę z jego skrótowości, uproszczenia, ale nie zakłamania: „Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej!”²³.

Dawna Rzeczpospolita w okresie swej świetności naprawdę przyciągała kulturą, tolerancją religijną, respektowaniem lokalnych struktur politycznych, samorządowych i własnościowych (np. w Prusach Królewskich). Federacja polsko-litewsko-białoruska była dość udanym projektem, dość udaną tego projektu realizacją, tyle że brakowało w tej federacji ogniwa ukraińskiego, kozackiego, co zaważyło

²² I. CHRZANOWSKI, *Dwie logiki i dwie etyki. Z powodu pięćsetlecia śmierci Pawła Włódkowica*, w: TENŻE, *Optymizm i pesymizm polski. Studia z historii kultury*, Warszawa 1971, s. 5–13.

²³ *Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej! Przemówienie Jana Pawła II wygłoszone do Polaków uczestniczących w pielgrzymce narodowej do Rzymu z okazji 25-lecia pontyfikatu Papieża*, http://ekai.pl/europa/kosciol_o/x4886/od-unii-lubelskiej-do-unii-europejskiej (25.10.2016).

bardzo negatywnie w przyszłości²⁴. Nie byli Polacy bez winy względem swojego Pogranicza, nazwanego później Kresami Wschodnimi, podobnie jak Amerykanie – względem tzw. Dzikiego Zachodu, który był ich Pograniczem²⁵. Oczywiście to porównanie musi uwzględniać wszelkie proporcje, z których wynika znacznie korzystniejszy pod względem etycznym obraz Rzeczpospolitej, razem z jej dominacją i ekspansją na Kresach, na tle dominacji kolonizatorskiej „białego człowieka” w trakcie zdobywania i eksploracji amerykańskiego Zachodu.

Przypadek Amerykanina Coopera (jak i innych jemu podobnych, np. Rosjanina Andrija Potebni, carskiego oficera, który przeszedł na polską stronę w powstaniu styczniowym) to, jak można domniemywać, w pewnym stopniu pokłosie tzw. sprawy polskiej, która ciągnęła się nie tylko wewnątrz polskiej wspólnoty, szczególnie intensywnie w łonie Wielkiej Emigracji, ale również na arenie międzynarodowej przez cały XIX w., a finał swój znalazła po zakończeniu I wojny światowej jako trzynasty punkt programu amerykańskiego prezydenta Wilsona, wielkiego przyjaciela Polski. W XIX w. Polska była wielkim nieobecnym, mimo wymazania z map, była „na fali”, obok wrogów, takich jak Bismarck czy rosyjscy carowie, miała sprzymierzeńców wśród wielkich i bardzo wpływowych, jeśli idzie o życie społeczne i polityczne, intelektualistów epoki, jak: Jules Michelet, Victor Hugo, Aleksander Hercen, Karol Marks. Istniała „sprawa polska”, wzbierały fale polonofilskiego entuzjazmu, we Francji, w Niemczech, jak np. po upadku powstania listopadowego i w okresie Wiosny Ludów, kiedy narodził się nurt *Polenlieder*, niemieckiej poezji poświęconej bohaterskiej Polsce²⁶.

Idealizm polski spotykał się z idealizmem amerykańskim na gruncie wspólnej walki o wolność: ze szczególną mocą pod koniec XVIII w. i na początku XX w. Podobnie jak polityczny idealizm Mickiewicza z *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* i innych pism, idealizm amerykański nie jest pustym słowem. Zakorzenił się trwale w kulturze amerykańskiej, w tym – w kulturze politycznej Stanów Zjednoczonych. Doskonale wpisuje się w romantyczne hasło walki „za waszą i naszą wolność”. Być może bierze się to stąd, że Ameryka jest krajem „z definicji” wolnym od nacjonalizmu i szowinizmu. Jest to praktycznie wspólna ojczyzna wszystkich narodów przybyłych ze Starego Świata – wszystkie te narody, w różnych proporcjach, odpowiednio do swej liczebności, potencjału, a także nie-raz biedy, która kazała ruszać w świat „za chlebem”, mają w budowaniu Ameryki,

²⁴ J. TAZBIR, *Sprawa ukraińska*, w: H. SAMSONOWICZ I IN. (red.), *Polska na przestrzeni wieków*, Warszawa 2009, s. 249–251.

²⁵ Zob. R. V. HINE, J. M. FARAGHER, *Pogranicza. Historia amerykańskiego Zachodu*, tłum. T. Tesz- nar, Kraków 2011.

²⁶ J. W. BOREJSZA, *Piękny wiek XIX*, Warszawa 2010, s. 370–376, 447–457.

kraju emigrantów, swój udział. Zafascynowany Ameryką Sienkiewicz²⁷ pisał tak z San Francisco, 9 września 1877 r.:

Według mnie, Ameryka ze swymi instytucjami i obyczajami jest to kraj niezmiernie pouczający. Bądź co bądź, zostało tu rozwiązane jedno ogromne zadanie socjalne. Oto czterdzieści milionów ludzi z rozmaitych, często nieprzyjaznych sobie w Europie narodowości żyje tu prawnie, zgodnie, swobodnie. Ponieważ każda rzecz na świecie ma swoje złe i dobre strony, być może więc, że i owa swoboda ma swoje plamy słoneczne. Ale też słońce mimo plam nie przestaje być słońcem dającym ciepło i życie. Ameryka to olbrzymi dowód, że tego rodzaju instytucje – mimo swych złych stron są formą mogącą ogarnąć najszerze zakresy, pogodzić liczne narodowości, dać rozwój wszelkiego rodzaju interesom. Przypatrzcie się tylko: Francja np. to naród francuski, Prusy to naród pruski. – W Stanach Zjednoczonych istnieje państwo, ale właściwie mówiąc, nie ma narodu. Jest to czterdzieści milionów ludzi, nie czterdzieści milionów Amerykanów. Patrzcie więc: państwo nie jest narodowościowe, a jednak nie tylko nie tamuje rozwoju pojedynczych swych narodowości, ale owszem, robi wszystko, co może, aby rozwój ten utwalił i zabezpieczyć. Chcecie Niemcy być Niemcami: *all right!* Irlandczycy – Irlandczykami, Szwedzi – Szwedami, Anglicy – Anglikami: *all right!* Wszyscy będziecie jednak dobrymi obywatelami Stanów²⁸.

Niestety ten duch tolerancji i równouprawnienia przez długie lata nie obejmował Indian, tubylczej ludności Nowego Świata, nie mówiąc już o czarnoskórych niewolnikach przywiezionych z Afryki i ich potomkach. Tego również bystry obserwator, Sienkiewicz, nie mógł nie zauważyć i dał temu wyraz m.in. w noweli *Sachem* (doszukując się, wzorem pozytywistycznej literatury ezopowej, analogii do sytuacji Polski i Polaków pod zaborami), dzięki czemu jego szkice amerykańskie nie były przesłodzone, ale raczej dość rzetelne i zawierające sporo brutalnej prawdy, a fascynacja tym młodym krajem nie stała się bielmem na oczach przyszłego Noblisty.

²⁷ Wielu polskich biografów Sienkiewicza zwracało uwagę na wpływ, jaki wywarły jego podróże wzdłuż i wszerz kontynentu amerykańskiego na kształt *Trylogii*, zarówno krajobrazy w niej zawarte, jak i sylwetki niektórych bohaterów, mające swoje pierwowzory wśród spotkanych na amerykańskim szlaku oryginałów. Ostatnio wspomina o tym brytyjska pisarka i historyk, Anna Reid, w książce poświęconej dziejom Ukrainy pod znanym tytułem *Pogranicze*: „W tej napisanej z epickim rozmachem opowieści, której akcja rozgrywa się w czasie powstania Chmielnickiego, powieściopisarz dosyć swobodnie potraktował rzeczywistość historyczną. Nigdy nie odwiedziwszy samej Ukrainy, Sienkiewicz oparł swoje opisy Dniepru na wrażeniach z podróży po Missisipi, wobec czego wzdłuż brzegów ukraińskiej rzeki pojawiają się u niego namorzynowe bagna i «ogromne gądziny». Mimo to pisarz doskonale oddał w swojej książce tę mieszaninę nostalgii, protekcyjności i wyrachowania, z jaką Polacy zwykli postrzegać swoje niegdysiejsze Kresy Wschodnie”. Zob.: A. REID, *Pogranicze. Podróż przez historię Ukrainy 988–2015*, tłum. W. Tyszka, Kraków 2016, s. 74–75.

²⁸ H. SIENKIEWICZ, *Listy z podróży do Ameryki*, Warszawa 1986, s. 350.

Takie zdarzenia, jak udział polskich generałów w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych i udział amerykańskich pilotów w wojnie o niepodległość Polski, odkładają się w pamięci narodów. I są to cenne pokłady. Warstwy kruszców, z których można czerpać, a one się nie wyczerpią. Nawet jeśli zostaną na jakiś czas zapomniane, zepchnięte w cień, zawsze mogą być przypomniane, na nowo odkryte i znów wydobyte na światło dzienne. Jest to swego rodzaju kapitał ulokowany w historii. Innymi słowy, największym kapitałem w relacjach między narodami, inwestycją pewną i walutą niesłabnącą są ludzie, którzy w walce o wolność innych narodów narażali życie i przelewali krew. Są oni pomostami między narodami, ponad granicami, są czynnikiem integrującym. Kreują przyjazne pogranicze, oparte na wspólnocie doświadczeń, wartości i dobrej pamięci. Bowiem – jak pisze dr Adam Orłowski w podsumowaniu swego eseju:

Pogranicze to spotkanie „ja” z innym (tym „ja” lub innym może być jednostka, grupa, kultura), nieuniknione i stanowiące o sensie życia, oparte na niewspółobecności (...), odpowiedzialności (...), pełnym oddaniu, obustronnym wzbogaceniu światopoglądowym (kulturowym), sprawiedliwości, próbie przewyżczenia różnic, rozbieżności w kwestiach fundamentalnych²⁹.

*

Literatura

BOREJSZA J.W., *Piękny wiek XIX*, Warszawa 2010.

CHRZANOWSKI I., *Dwie logiki i dwie etyki. Z powodu pięćsetlecia śmierci Pawła Włodkowica*, w: TENŻE, *Optymizm i pesymizm polski. Studia z historii kultury*. Warszawa 1971, s. 5–13.

COTTA VAZ M., *Szalone życie Meriana Coopera, twórcy King Konga*, tłum. P. Łopatka, Kraków 2010.

DROZDOWSKI R., *Trzy rozumienia pogranicza*, „Pogranicze. Polish Borderlands Studies” (2014), t. II, nr 1, s. 49.

DUBIŃSKI K., *Polska odyseja kapitana Coopera. Amerykańscy piloci „Eskadry Kościuszkowskiej” w wojnie polsko-rosyjskiej 1920*, „Prawo i Życie” (1992), nr 47.

²⁹ A. ORŁOWSKI, *Fascynacje pograniczem w dwudziestowiecznej myśli filozoficznej i antropologicznej – Bachtin, Todorov, Buber, Levinas*, „Pogranicze. Polish Borderlands Studies” (2016), t. IV, nr 1, s. 21.

- GĄSIOR M., NEUBAUER T., *Nieznane losy amerykańskich lotników w wojnie polsko-bolszewickiej*, „Colloquium Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych AMW” 3 (2011), nr 9, s. 9–22.
- HINE R.V., FARAGHER J.M., *Pogranicza. Historia amerykańskiego Zachodu*, tłum. T. Teszner, Kraków 2011.
- JASIEŃCICA P., *Polska Jagiellonów*, Warszawa 1992.
- KOPAŃSKI T., KOZAK Z., *Merian Coldwell Cooper 1894–1973*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 4 (2003), nr 2, s. 95–106.
- KOPAŃSKI T., *Ostatni lot bojowy kapitana Coopera*, „Militaria” (1997), nr 1.
- KOWALCZYKOWA A., *Siedmiu bohaterów romantycznych*, Warszawa 1981.
- NIEDŹWIEDZKI D., *Wstęp*, w: TENŻE (red.), *Pamięć i integracja społeczna na pograniczach. Przypadek pogranicza polsko-niemieckiego i polsko-ukraińskiego*, Kraków 2016, s. 7–12.
- Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej! Przemówienie Jana Pawła II wygłoszone do Polaków uczestniczących w pielgrzymce narodowej do Rzymu z okazji 25-lecia pontyfikatu Papieża*, http://ekai.pl/europa/kosciol_o/x4886/od-unii-lubelskiej-do-unii-europejskiej (25.10.2016).
- ORŁOWSKI A., *Fascynacje pograniczem w dwudziestowiecznej myśli filozoficznej i antropologicznej – Bachtin, Todorov, Buber, Levinas*, „Pogranicze. Polish Borderlands Studies” (2016), t. IV, nr 1, s. 5–32.
- REID A., *Pogranicze. Podróż przez historię Ukrainy 988–2015*, tłum. W. Tyszka, Kraków 2016.
- ROSZKO J., *Ostatni rycerz Europy*, Katowice 1983.
- SIENKIEWICZ H., *Listy z podróży do Ameryki*, Warszawa 1986.
- SOLECKI A.T., *Od bolszewików do King-Konga*, „Newsweek”, (2001), nr 13, s. 102–103.
- TAZBIR J., *Sprawa ukraińska*, w: H. SAMSONOWICZ I IN. (red.), *Polska na przestrzeni wieków*, Warszawa 2009.
- WOJTCZAK J., *Jak zdobyto Dzikie Zachód. Prawdziwa historia amerykańskiego Pogranicza*, Warszawa 2016.
- ZAMOYSKI A., *Święte Szaleństwo. Romantycy, patrioci, rewolucjoniści, 1776–1871*, tłum. M. Ronikier, Kraków 2015.

*

Streszczenie: Artykuł ten poświęcony jest polskiemu wątkowi życia Meriana Coopera – w Ameryce i na świecie znanego głównie jako producent i reżyser filmowy, w Polsce natomiast pamiątanego również za udział w wojnie polsko-bolszewickiej w szeregach

pilotów „eskadry kościuszkowskiej”. Na przykładzie Meriana Coopera i jego kolegów, amerykańskich pilotów w polskich mundurach, usiłujemy dowieść istnienia swego rodzaju polsko-amerykańskiego pogranicza, mimo braku polsko-amerykańskiej granicy w ścisłym, geograficznym tego słowa znaczeniu.

Słowa kluczowe: wojna polsko-bolszewicka, wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych, 7. Eskadra Lotnicza, kulturowe pogranicze, romantyczny idealizm.

Abstract: Merian Coldwell Cooper on Polish-American “borderland”. The present article is devoted to the Polish thread of Merian Coopers life. In the United States and in the world he was known mainly as a producer and film director. In Poland, however, he was remembered for his participation in the Polish-Bolshevik war in the ranks of the pilots of the Kosciuszko Squadron. Through the example of Merian Cooper and his fellow American pilots in Polish uniforms, we are trying to prove the existence of the Polish-American borderland despite the lack of a Polish-American border in the strict geographical sense of this word.

Keywords: Polish-Bolshevik war, The United States war of independence, 7. Air Squadron, cultural borderland, romantic idealism.